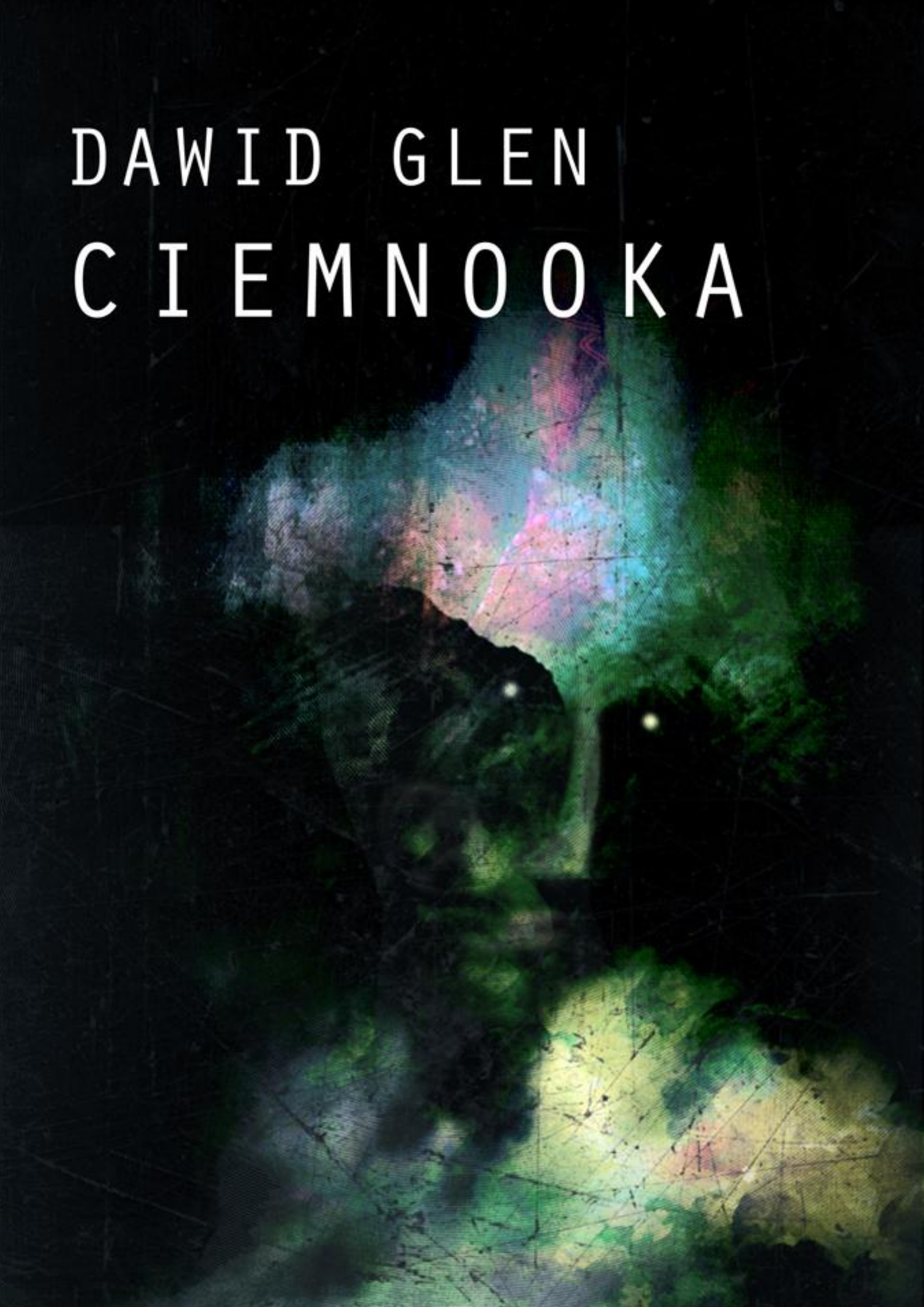


DAWID GLEN
CIEMNOOKA



Dawid Glen

CIEMNOOKA

© Copyright by Dawid Glen 2010

Projekt okładki: Aleksander Caban

ISBN 978-83-61184-75-1



Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości

bez zgody wydawcy zabronione

Wydanie I 2010

I

Pod wskazanym drzewem bez trudności odnalazł zawinięte w gazetę spodnie i czarną koszulę.

Rozejrzał się ostrożnie, ale w tej części parku nie spodziewał się przypadkowych gości, szybko zrzucił piżamę i ubrał znalezione rzeczy. Szpitalne ciuchy zwinął w kłębek i ukrył pod warstwą liści. Miał przed sobą około trzech godzin czasu, dopiero przy południowym rozdawaniu leków zauważą jego nieobecność.

W lewym rogu parku, otoczona gęstymi krzakami, stała szpitalna kostnica, której tylna ściana przylegała do ogrodzenia.

Przedarł się przez gęste krzaki, przypadł do muru. Opierając się o wyszczerbione cegły udało mu się wdrapać na szczyt ogrodzenia. Już miał skoczyć, kiedy usłyszał głosy zza muru. Wychylił ostrożnie głowę, grupa chłopców bawiła się z psem. Chłopcy odwróceny tyłem na pewno usłyszeliby jego zeskok z blisko dwumetrowej wysokości.

Drażniła go ta niepotrzebna obecność smarkaczy. Czas uciekał. Postanowił zaryzykować, lecz w tym momencie pies pognął przed siebie i chłopcy rzucili się za nim z krzykiem.

Już był na dole. Teraz musiał okrążyć kilometr ogrodzenia i dostać się do przystanku autobusowego.

Przebiegł ten kilometr niezauważony przez nikogo, a później, kiedy zbliżał się już do szosy, siedł spokojnie, żeby nie zwracać na siebie uwagi.

Kiedy zbliżył się do przystanku, spostrzegł kilka osób czekających na autobus? W pierwszej chwili chciał się cofnąć, obawiając się, że może być wśród nich ktoś z personelu szpitala, ale trzeba było jak najszybciej oddalić się od niebezpiecznego terenu, więc poszedł spokojnie w kierunku przystanku i odwróciwszy się plecami, patrzył w stronę, skąd miał nadjechać autobus. Nie

wiedział, kto stoi na przystanku, ale instynktownie czuł, że lepiej nie odwracać twarzy. Napięcie, które towarzyszyło mu od początku ucieczki, powoli ustępowało.

Usłyszał warkot nadjeżdżającego autobusu. Sięgnął do kieszeni, szukając drobnych i wtedy poczuł, że ktoś obserwuje go uważnie.

Począł, aż wszyscy wsiadą. Wskoczył ostatni, wykupił bilet i stanął przy tylnej szybie. Autobus ruszył i kompleks budynków szpitalnych zaczął odpływać, aż zniknął za zakrętem. Czuł się dziwnie lekko, nagle wszystkie problemy narastające w nim przez ostatnie trzy miesiące przymusowej izolacji, zbladły.

Jednocześnie był skrepowany. Wydawało mu się, że wszyscy patrzą na niego. Wyraźnie czuł na plecach czyjś wzrok. Nie odwracał głowy. Na przystanku koło stadionu, mignęła mu jakaś znajoma twarz. Udawał, że patrzy w inną stronę. Autobus zbliżał się do centrum. Ludzie, samochody, wystawy sklepowe... Tu życie płynęło swoim normalnym rytmem. Czuł rosnącą w nim potrzebę wciągnięcia się w ten nurt codziennych spraw. Wiedział, że potrafi znaleźć swoje miejsce, potrafi o nie walczyć.

Podświadomy lęk paraliżował, podpowiadał ostrożność i rezerwę.

Autobus ostro przyhamował przed czerwonym światłem. Tu był bezpieczny, był jednym z anonimowych pasażerów, kimś, kogo nikt nie zapyta: po co? Dlaczego? Ale to już ostatni przystanek!... Wysiadł. Wiedział, że tam, gdzie zdąży, to jedyne miejsce, gdzie nie będzie musiał odpowiadać na pytania. Ważne będzie to, że jest.

Wszedł do bramy. Ciemny korytarz, wahadłowe drzwi i cisza. Ręka lekko mu drżała, kiedy naciskał dzwonek. Serce biło mocno. W mieszkaniu nikt się nie poruszył. Czy to możliwe, żeby nikogo nie było? Poczuł się nieswojo. Ten mroczny, milczący korytarz jak studnia. I on, na samym jej dnie. Zatrzymany w czasie. Obcy. Nagle, ten dom, to miasto i on sam, zatrzymany przez te milczące drzwi, ta cała ucieczka przestała mieć jakikolwiek sens. Brakowało następnego ogniwa w łańcuchu, który stworzył przez okrutne trzy miesiące, między kratami w oknach i białymi drzwiami bez klamek.

Wydawało mu się, że zaraz otworzy się brama od ulicy i wejdą pielęgniarki w białych fartuchach z łapkami w rękach, jak wtedy przed miesiącem,

kiedy wybił te przeklęte białe drzwi i stanął w słońcu. Pacjenci patrzyli przerażeni spod ściany i czekali. Czterech pielęgniarzy bardzo ostrożnie, z kilku stron zbliżało się do niego. Nie chciał uciekać. Zazdrościł wszystkim, którzy mogli swobodnie poruszać się po szpitalnym parku. Przez kilkanaście minut czuł się wolnym, nie patrzył nawet na zbliżających się ludzi. Kiedy podeszli blisko, wyciągnął ręce i pozwolił spokojnie założyć sobie kaftan. Związano go pasami, zawinięto w mokry koc i tak przeleżał do rannego obchodu. Teraz tamto wspomnienie odżyło. Czuł jak strach opanowuje każdy zakątek jego myśli. Otrząsnął się. Popatrzył na zegarek. Minęła już jedna godzina wolności. Nagle brama skrzypnęła i w smudze światła zobaczył jej sylwetkę. Mimowolnie cofnął się, poczuł jak krew odpływa mu z twarzy, widział jeszcze jak Anna biegnie, zrobił krok do przodu i stracił przytomność.

II

Jest rok 1966. Wyraźnie odczuwany jest kryzys wartości, zablokowały się systemy produkcji i przepływu informacji. Pogłębiły się różnice pomiędzy biednym południem i bogatą północą. Światem rządzi mafia, głęboko osadzona w sferach politycznych, ukrywająca swe prawdziwe cele, pod pozorami demokratycznej wolności. Akcja rozpoczyna się w niewielkim miasteczku, w którym zainstalowano filię uniwersytetu.

Bohaterem jest 33-letni pracownik naukowy (fizjo-pato-morfolog), który prowadzi badania z zakresu patologii mózgu.

Miasteczko, w którym żyje nasz bohater, Jacek Szanecki, jest swoistą enklawą. Tu wszystko dzieje się jak w zwolnionym filmie. Jacek mieszka w hotelu asystenta, w niewielkim mieszkanku z charakterystycznym bałaganem, typowym dla samotnego mężczyzny, spędza całe dni i często kawał nocy, w laboratorium. Jest to nowoczesne laboratorium, w którym nasz bohater czuje się jak w tajemniczym ogrodzie. Przegląda preparaty, opisuje, analizuje i próbuje ułożyć to wszystko w logiczne ciągi. W czasie pracy jego twarz wy-

raża podziw i pokorę wobec tajemnicy życia. Jest skoncentrowany, spokojny i pełen pozytywnej energii.

Trochę inaczej wygląda jego życie osobiste. Żona porzuciła go dwa lata temu i teraz mieszka z przyjacielem w innym mieście. Ich dwoje dzieci (córka lat 11 i syn lat 7) zostały umieszczone w internacie. Jacek odwiedza je dwa razy w tygodniu. W hotelu asystenta wylądował po kolejnej awanturze, bo coraz częściej zostawał w laboratorium, zaniedbywał dom i rodzinę. Jednak idea, która mu przyświecała była silniejsza.

Jacek wierzy, że uda się uruchomić tę część mózgu (podobno to aż 4/5), która w normalnych warunkach jest niewykorzystana. Ta uśpiona część mózgu jest zagadką, która podnieca i powoduje, że inne sprawy odsuwane są, na dalszy plan.

Żeby jednak nie wpaść w zbytne uzależnienie, próbuje różnych form aktywności: między innymi uprawia jogging. W trakcie biegu wyobraża sobie różne możliwości funkcjonowania ludzkiego mózgu (fantazje, utopijne, surrealistyczne projekcje, cała parapsychologia, psychotronika, bioplazma, radiestezja, wszystko to, co w życiu człowieka ociera się o magię, tajemnicę). Obrazy mitologiczne, baśniowe, futurologiczne, wywodzą swoje źródłowe nitki z tej części mózgu, a raczej umysłu, która pozwala poznawać świat nierzeczywisty. Jacek w swoich wizjach poszukuje racjonalnych powiązań, pomiędzy tym, co mówi nauka (współczesna wiedza empirycznie sprawdzalna), a tym, czego możemy się domyślać – wyobrażać sobie. Funkcjonowanie mózgu, jak do tej pory, ma swój wyraźnie określony obszar samorealizacji. Spełnia swoje zadanie w kręgu zataczanym przez zmysły.

Jacek Szanecki próbuje sobie wyobrazić umysł tak, jakby to była, soczewka projektująca obrazy, na ekran wewnętrzny: *mleczne jądro* (trzecie oko) – pryzmat prawdy. Projektowane w ten sposób obrazy mogą ożywać. Myśl jest tu rodzajem energii karmiącej te projekcje:

- Człowiek ogląda obraz historyczny, i nagle to, co artysta opowiedział pędzlem i farbą, wzbogacone myślami tych wszystkich ludzi, którzy współtworzyli ten moment historyczny (to wydarzenie) generuje energię, która wybucha żywym obrazem.

- Kobieta słucha muzyki. Jej myśli początkowo chaotyczne, powoli porządkują się jak smugi światła, otulają różne przedmioty w pokoju, w którym przebywa. Przenikają się kształty, kolory i zapachy. Zwykły pokój zamienia się w salon z XVIII wieku, bo muzyka pochodzi z myśli kompozytora i wykonawców z tego okresu.
- Dziecko czyta bajkę. Wchodzi w naturalny sposób do lasu z bajki. Bawi się z bohaterami (krasnoludkami), myśli dziecka wzbogacają treść. Posługując się kodem swojej wyobraźni – dziecko może przekroczyć każdą granicę ciała i przestrzeni.
- Młody pływak chce zostać mistrzem olimpijskim. Ćwiczy. Płynąc otula myślami swoje ręce i nogi. Pozytywne myśli zamieniają jego kończyny w płetwy i nagle widać wyraźnie jak przyspiesza w wodzie. Tylko w jego myślach ręce i nogi pokonują opór wody bez zmęczenia.
- Kierowca prowadzi ciężki pojazd. Jest zmęczony. Nagle jego doświadczone ucho, wychwytuje dziwny, dodatkowy stukot w silniku. Obejmuje myślami cały mechanizm i w ten sposób zespala się z myślą konstruktora, szybko lokalizuje uszkodzenie. Stało się to podświadomie.

Te wizje towarzyszą Jackowi powracającemu połą ścieżką, po trzech kilometrach biegu. Teraz zbliża się do żywopłotu okalającego uniwersytecki camp. Cicho tu i pusto. Zachodzące słońce odbija się w szybach mijanych domków. Słychać świergot wróbli. Ten powrót jest najprzyjemniejszy. Widać to na twarzy Jacka, jest rozluźniony, spokojnie mijają ostatnie domki. Teraz czeka go półgodzinny relaks. Wyciągnie się wygodnie na materacu, z trawy morskiej, i spróbuje eksperymentu z exterytoryzacją. Widzimy, jak ktoś pozdrowia go z uśmiechem. Wbiega po schodach, mijając na korytarzu obejmującą się parę (widać, że są szczęśliwi). Otwiera drzwi i z prawdziwą rozkoszą pada na materac. Obraca się na wznak, rozkołysany świat powoli się uspokaja, w jego umyśle następuje wyhamowanie, wszystko wraca na swoje miejsce.

Jacek zamyka oczy i tylko myślami i wyobraźnią dotyka swojego ciała. Zaczynając od czubka głowy, przez mięśnie karku i grzbietu po barki i ramiona, rozluźnia napięcie. Ciepłe zmęczenie odpływa z ciała gdzieś w niebyt. Pulsująca cisza ogarnia cały pokój, wręcz widać jak zasypiają przedmioty, jak sufit delikatnie zbliża się do jego ciała, ale on już tego nie rejestruje. Widzi trzecim okiem albo czymś podobnym (wewnętrznym lustrem – kamera), siebie uśpionego na materacu. Gdy tymczasem nasz bohater przenosi się do miejsca, gdzie w dzieciństwie bawił się w indiańskie podchody.

Jest to niewielka dolina, z trzech stron otoczona zielonymi wzgórzami, gdzie niegdzie połyskują gładkie skały. Powietrze jest czyste, słońce przebija przez zielone gałęzie leszczyny, gdzieś daleko słychać szczekanie psa. Ścieżka, którą idzie mały Jacek skręca obok zwałonego pnia. Ale można też wspiąć się na jego grzbiet i zsunąć po drugiej stronie. Jacek pamięta doskonale, że to był najprostszy sposób zmylenia przeciwnika – skracało się drogę, ale również można było ukryć się w środku zwałonego pnia, bo od początku był pusty w środku. Ta jego właściwość szczególna, była tajemnicą małego Jacka.

Pewnego pogodnego dnia, kiedy właśnie ukrywał się przed grupą Komanaczów, niechcący stał się niezauważonym świadkiem pewnej rozmowy. Wtedy nie widział rozmawiających ludzi, nie rozumiał również treści tej rozmowy, ale czuł, że to, o czym rozmawiają ma bardzo istotne znaczenie dla jego przyszłości. Pomimo, że w pustym pniu było ciemno i wilgotno i oblatywał go strach, Jacek wiedział, że nie może zdradzić swej obecności, bo i pomijając wszystko inne, zdradziłby tę wspaniałą kryjówkę. Miał, co prawda wrażenie, że ten męski głos to głos jego ojca, ale nie był tego pewien. Milczał, więc i przytulając ucho do wilgotnego pnia, wsłuchiwał się w strzępy dolatujących do niego słów:

- *Kochanie on musi zostać ze mną!*
- *Nie! Nie zgadzam się!... To nie możliwe...! Jak to sobie wyobrażasz?!*
- *No wiesz...?!*

Tu nastąpiły jakieś dziwne dźwięki. Jacek nie mógł się zorientować, co miały oznaczać, ani jak je zinterpretować, był jednak pewien, że wszystko to jest związane z jego osobą. Jego rodzice mieli jakieś swoje problemy i ciągle

się klócili, on nic z tego nie rozumiał i teraz też nie wiedział, jak się zachować. Ten drugi głos na pewno nie był głosem jego matki, więc tym bardziej czuł się wystraszony i zdezorientowany. Zapamiętał tę rozmowę na całe życie.

Teraz, kiedy przez exterytoryzację znalazł się w tej dolinie, wszystko wróciło – miał błyskawiczny przegląd wszystkich następstw tej sytuacji, ale mimo to było mu cudownie. Dolina jaśniała słońcem, zielenią i promieniała takim spokojem, że zaraz całe jego ciało przeniknęła dziwna radość. Leżał tak bez ruchu.

Nagle doleciał go dziwny dźwięk, który w żaden sposób nie pasował do tej doliny. Tak jakby ktoś usiłował rozerwać błękitną zasłonę nieba ostrym pazurem. Dźwięk powtórzył się, był przenikliwy i dochodził z daleka.

Nie mógł wyrwać się z tego letargu, a tu ktoś jak piła, rżnie po jego mózgu. W końcu już wie! To dzwonek telefonu. Słyszy go. Podnosi się z wysiłkiem, podchodzi do aparatu.

– Tak...?Słucham!?

– Czy to mieszkanie pana Jacka Szaneckiego?!

– Tak to ja, jestem przy telefonie.

Głos w słuchawce nie jest znajomy. Jest dosyć suchy i urzędowy.

– Mam dla pana dosyć nieprzyjemną wiadomość! Czy pan mnie słyszy?!

– Tak! Słyszę pana! O co chodzi?!

– Mamy problem z pańskim bratem. Podał nam pański telefon...

– Jakie problemy? Skąd pan dzwoni?

– Dzwonię z Wrocławia ze szpitala psychiatrycznego. Pański brat, Zbyszek Szanecki, student Uniwersytetu, trafił do nas.

– Co się stało?... Dlaczego?!

– Musi pan tu przyjechać. Najlepiej jutro przed południem. Nazywam się Robert Nilski i jestem ordynatorem I Oddziału.

– Oczywiście, będę! Na pewno jutro będę. Dziękuję bardzo! Do widzenia!

– Do widzenia.

Położył słuchawkę. Nic nie rozumiał. Co ze Zbyszkiem? Dlaczego wpakowali go do czubków? Zdenerwował się, nie może zebrać myśli, chodzi po pokoju i usiłuje przypomnieć sobie, kiedy ostatni raz widział Zbyszka? Mówi do siebie:

– *To było chyba jeszcze wiosną? Tak! Tak!! Spotkali się u matki – to były jej 60-te urodziny.*

Próbuje sobie przypomnieć to spotkanie; wszystko było w porządku, byli razem na długim spacerze, w trakcie, którego Zbyszek z wielkim przejęciem opowiadał mu o kumplach z akademika i o tej ciemnookiej dziewczynie... *jak ona się nazywała?* – nie może sobie przypomnieć, z którą pojechał na weekend do domku myśliwskiego.

Wtedy Jackowi wydawało się, że Zbyszek jest szczęśliwy i pełen optymizmu, nie było nawet śladu po tej depresji, którą przeżył trzy lata temu. Ale dzisiaj wszystko może być inaczej. Jacek czuł instynktownie, że to nie będzie wcale łatwa sprawa, czuł bardzo dziwny niepokój i wiedział, że musi nad tym zapanować. Kochał brata i chciał mu jak najszybciej pomóc.

Zadzwoił do szefa i poprosił o kilka dni urlopu. Pan profesor nawet był lekko zdziwiony, bo znał Jacka Szaneckiego, jako wyjątkowego pracoholika, który nawet w czasie wakacji pracował w pustym budynku, więc takie nagłe żądanie kilku dni, to coś zaskakującego. Nie zdradził jednak, że go to zdziwiło, poprosił tylko o kontakt po powrocie.

Jacek odszukał rozkład lotów i zamówił bilet do Wrocławia na 7 rano. Tym sposobem już o dziesiątej mógł być w szpitalu. Spakował się, zjadł kolację i zamówił budzenie. Potem wyciągnął swoje stare notatki, z okresu, kiedy Zbyszek był leczony z depresji. Nie podobała mu się wtedy ta cała diagnoza i metoda, którą zastosowano. Jego zdaniem nie było żadnego uzasadnienia, żeby zastosować tak drastyczną kurację, bo stan jego brata wcale nie wskazywał na konieczność zastosowania elektrowstrząsów. Wtedy nie zdążył przyjechać i kiedy odnalazł Zbyszka w szpitalu, już było po wszystkim. Jak się okazało, Zbyszek wyraził zgodę na elektrowstrząsy, więc lekarze długo się nie zastanawiali i walnęli po mózgu.

Jest piękny słoneczny dzień. Jacek Szanecki wysiada z samolotu we Wrocławiu. Łapie taksówkę.

– Do szpitala proszę!

– Do, którego?

– Do czubków! – wyrwało mu się, ale zreflektował się i spojrzawszy w lusterko zrobił taki gest jakby chciał przeprosić.

O AUTORZE

DAWID GLEN ur. 1945; prozaik, poeta, eseista. Studiował medycynę i filozofię, podjął twórczość literacką, utrzymując się z pracy zarobkowej w różnych zawodach. Autor kilkudziesięciu książek, jego utwory tłumaczono na języki: rosyjski, niemiecki, czeski, angielski, włoski i esperanto. W swoich książkach próbuje odpowiedzieć na pytanie; po co żyjemy i dokąd zmierzamy?